

by Marcin Duma

Wybory parlamentarne w Polsce zakończyły się przewidywanym wynikiem, chociaż nie bez niespodzianek. Przed wyborami wśród badaczy panował konsensus co do wyborczego rozstrzygnięcia – zwycięstwo partii rządzącej da jej możliwość kontynuowania samodzielnych rządów. Zaskoczeniem może być wynik wyborów do izby wyższej – Senatu, gdzie Prawo i Sprawiedliwość utraciło większość. Podczas kampanii praktycznie nie realizowano badań dotyczących tego ostatniego głosowania z racji szczególnego charakteru głosowania – w Polsce senatorowie wybierani są w stu jednomandatowych okręgach wyborczych, z których ok. 30 to okręgi nierozstrzygnięte. Nie zdecydowano się jednak na kompleksowe badania mające to oszacować.

Do zaskoczeń należy zaliczyć także frekwencję (było niemal 62 proc. spodziewano się wyniku 60 proc. ale raczej nie więcej), która osiągnęła najwyższy poziom od 30 lat. Należy to wiązać z powszechnym przekonaniem Polaków (ok. 70 proc. badanych), że będą to najważniejsze wybory do 1989r., jak również z przekonaniem, że głosowanie będzie ważne dla nich osobiście (ponad 90 proc.).

Obserwując trendy w badaniach należy wskazać, że poza niewielkimi różnicami dotyczącymi partii chłopskiej (choć coraz mniej chłopskiej) i skrajnie prawicowej Konfederacji, były płaskie. Rosnąca frekwencja premiowała dwa główne ugrupowania i ograniczała pole manewru trzeciej w sondażach lewicy. Problemem lewej strony były i są ograniczone rezerwy mobilizacyjne (co było widać np. w zeszłorocznych wyborach samorządowych) a także dysproporcja w zakresie możliwości finansowych – w ostatnich dniach kampanii Koalicja Obywatelska przeznaczyła nieosiągalne dla Lewicy środki finansowe w internetową promocję spotu, nakierowanego na pozyskanie wyborców lewicowych – głównie kobiet.

Wynik wyborów, chociaż dał bezprecedensowe zwycięstwo partii rządzącej jest jednocześnie dla niej porażką. Utrata większości w Senacie, sumaryczny wynik opozycji nie dają nadziei na spokojne podejście do zbliżającej się kampanii prezydenckiej (wybory późną wiosną 2020r.). Zwycięstwo opozycji w wyborach prezydenckich już wcześniej było prawdopodobnym scenariuszem, jednak teraz jego prawdopodobieństwo wyraźnie wzrosło. Jeżeli tak się stanie, to rząd Prawa i Sprawiedliwości czeka w latach 2021 – 2023 dryf do końca kadencji zakończony spektakularną porażką.

To otwiera pole rywalizacji po stronie opozycyjnej, gdzie trzy siły ostro rywalizują o sympatię Polaków – konserwatywno-liberalna Platforma Obywatelska(PO), Lewica (sojusz trzech ugrupowań) i konserwatywno-ludowe Polskie Stronnictwo Ludowe(PSL). Planem PO jest wyeliminowanie pozostałych ugrupowań opozycyjnych i samowładztwo po stronie opozycyjnej. Jednak ten plan po niedzielnym głosowaniu jest poważnie zagrożony – ludowcy uzyskali ponad 8 proc., ale co ważniejsze ta do niedawna partia chłopska uzyskała istotne przyczółki w dużych miastach (w Warszawie, największym polskim mieście zdobyła mandat). Z drugiej strony, po 4 latach nieobecności do parlamentu wraca Lewica – w nowym odświeżonym składzie, z zaangażowanymi, młodymi progresywnymi parlamentarzystami. Żeby

przejąć wyborców obydwu partii PO musi dokonać trudnego manewru bycia atrakcyjnym (i wiarygodnym) dla elektoratu progresywnego a jednocześnie dla konserwatywnych ludowców. Jeżeli ta sztuka się Platformie nie uda, to w 2023r. czeka ją kosztowna koalicja z tymi dwoma ugrupowaniami. Platforma może się także zdecydować się na przejęcie elektoratu tylko jednej z konkurencyjnych partii – w tym przypadku wybór najpewniej padnie na Lewicę, ponieważ PO ma ten kierunek dobrze rozpoznany, a jednocześnie dysponuje zespołem przejętych we wcześniejszych latach polityków kojarzonych z szeroko rozumianą lewicą. Dla Lewicy obecna kadencja jest szansą, jeżeli jednak będzie prowadzić tak zachowawczą i ostrożną politykę względem Platformy Obywatelskiej, jak miało to w ostatnich dwóch tygodniach kampanii, to za 4 lata może znaleźć się na politycznych peryferiach, bez wpływu na sposób i kierunek rządzenia Polską. Dla PiS rozpoczynająca się kadencja będzie trudna – na szalę zwycięstwa rzucono wszelkie możliwe oferty socjalne, napinając budżet państwa do granic możliwości. Utrata senatu przykryła efekt najwyższego w wolnej Polsce wyniku wyborczego (8 mln głosów i niemal 44 proc. poparcia, przy poprzednim rekordzie PO z 2007 roku – 6,7 mln i 41,5 proc. głosów). Systemowo utrudni to także sprawność w rządzeniu wydłużając proces legislacyjny, a mentalnie daje wyborcom opozycji niezbędną im nadzieję na wygraną – silny ładunek mobilizacyjny dla tego elektoratu.

Kluczowe dla rozstrzygnięcia części powyższych wątpliwości będą wybory prezydenckie i rozpoczynająca się w zasadzie już teraz kampania wyborcza. Urzędujący konserwatywny Prezydent Andrzej Duda przez mijającą kadencję pozostawał w dobrych stosunkach z PiS, chociaż nie zabrakło obszarów sporów – teraz zarówno kandydat, jak i partia muszą blisko współpracować, ponieważ ani Andrzej Duda, ani PiS nie mogą sobie pozwolić na porażkę.

Dla Platformy wybory prezydenckie to szansa na poszerzenie elektoratu i zdominowanie mniejszych partii opozycyjnych – w tym także osłabienie popularnego lidera ludowców, polityka młodego pokolenia Władysław Kosiniak-Kamysza. Właśnie ten potencjalny kandydat jest kimś, kogo należy obserwować ze szczególną uwagą. Wybory prezydenckie są także szansą dla obecnego szefa PO – Grzegorza Schetyny na ucieczką od rozliczeń za wynik (wcale niezły) wyborów parlamentarnych.

Dla Lewicy wybory prezydenckie będą trudne, ze względu na brak polityka, który miałby format prezydencki – popularny i lubiany Robert Biedroń zdecydowanie wybrał wizerunek daleko odbiegający od tego formatu. Adrian Zandberg pomimo licznych zalet jest zbyt mało znany, a jego poglądy zbyt radykalne. Wśród ciekawych i uzdolnionych postaci kobiecych, które z pewnością staną się istotne w polskiej polityce na razie brak wystarczająco rozpoznawalnych. Żeby myśleć o sukcesie w 2023 Lewica już teraz, w ciągu najbliższych 2-3 tygodni musi wybrać swój pomysł na wybory prezydenckie.